

Karol SKOREK

Stowarzyszenie Przedsiębiorców i Rolników SWOJAK

PODSTAWOWE REGULACJE PRAWNE DOTYCZĄCE BHP W SIŁACH ZBROJNYCH RP

Konieczność przestrzegania zasad BHP wynika z samej konstytucji, która w art. 66 stwierdza, iż każdy ma prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy.¹ Ustawa zasadnicza w tym zapisie w żaden sposób nie wyklucza przedstawicieli sił zbrojnych, mimo iż charakter zadań wojskowych i charakter zadań cywilnych różni się diametralnie. To zróżnicowanie zasada się chociażby na tym, iż służba wojskowa w swojej zasadniczej naturze jest pracą niebezpieczną. Wszelkie urządzenia i narzędzia wykorzystywane przez armie, zwłaszcza broń, powinny być regularnie serwisowane, aby ich użycie nie stwarzało zagrożeń, co bywa zaniedbywane ze względu na koszty, brak wiedzy lub niewłaściwą organizację. Ponadto żołnierze działają pod presją rozkazu i ograniczonego czasu jego wykonania. Wszystkie te czynniki mają zasadniczy wpływ na skalę wypadków przy pracy. Konieczność szczególnej troski o bezpieczeństwo żołnierzy podkreślali klasycy nauk wojskowych już od starożytności. M.in. Sun Tzu radził potencjalnym generalom, by ci bez potrzeby nie narażali na szwank życia ludzkiego (Sun Tzu, 2013, s. 22).

Zasada ta obowiązywać ma tak podczas wojny jak i w okresach pokoju. Bywa bowiem tak, że konflikt wygrywa ten (szczególnie w przypadku przewagi przeciwnika), kto potrafi racjonalnie zwlekać i edukować swoje straty. Unikaniu strat na skutek wypadków mają w Polsce zapobiegać przepisy BHP. Według Centralnego Instytutu Ochrony Pracy stanowią one ogół norm prawnych oraz środków badawczych, organizacyjnych i technicznych mających na celu stworzenie pracownikowi takich warunków pracy, aby mógł on wykonywać pracę w sposób produktywny, bez narażania go na nieuzasadnione ryzyko wypadku lub choroby zawodowej oraz nadmierne obciążenie fizyczne i psychiczne (Kowalski, Krzyśków, 2016). Powyższa definicja słusznie podkreśla, że tematyka BHP nie ogranicza się wyłącznie do aktów prawnych, lecz również do zasad pozaprawnych, wynikających z techniki i doświadczenia życiowego, których przestrzeganie zapewnia faktyczne bezpieczeństwo i higienę pracy.

¹ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe w dniu 2 kwietnia 1997 r., przyjęta przez Naród w referendum konstytucyjnym w dniu 25 maja 1997 r., podpisana przez Prezydenta RP w dniu 16 lipca 1997 r. (Dz.U. 1997 nr 78 poz. 483 z późn. zm.), art. 66.

Poniższy przegląd aktów prawnych, interpelacji poselskich, analiz NIK i CIOP, podręczników z zakresu wojskowości i BHP może posłużyć przedstawicielom sił zbrojnych do uzupełnienia wiedzy niezbędnej przy wykonywaniu obowiązków służbowych wynikających z ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.

Obowiązki i uprawnienia żołnierzy w zakresie BHP

Zgodnie z *Ustawą z dnia 11 września 2003 r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych*, przełożeni są wskazani jako podmiot ponoszący odpowiedzialność za stan bezpieczeństwa i higieny służby żołnierzy zawodowych. Ponadto żołnierz zawodowy ma obowiązek przestrzegać przepisy oraz zasady bezpieczeństwa i higieny pracy². W stosunku do żołnierzy zawodowych stosuje się przepisy zawarte w dziale dziesiątym *Kodeksu pracy*,³ analogicznie jak w przypadku pracowników cywilnych. Istnieje jednak szereg wykluczeń, które różnicują wojskowe mianowanie służbowe oraz standardowy stosunek pracy.

Wspomniane różnicowania uzasadnić można względami praktycznymi. Otóż specyfika służb mundurowych, ze względu na konieczność zachowania dyscypliny, wymaga poświęcenia części praw i wolności jednostki na rzecz wspólnego dobra. Dlatego właśnie osoby zatrudnione w oparciu o stosunek pracy tych przywilejów posiadają relatywnie więcej. Poniżej wymieniono najważniejsze różnice w przepisach obowiązujących żołnierzy zawodowych od tych, które stosuje się wobec pracowników cywilnych.

1. Pracownik cywilny ma prawo przerwać swoją pracę, gdy warunki pracy nie odpowiadają przepisom bezpieczeństwa i higieny pracy i stwarzają bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia lub życia pracownika, albo gdy wykonywana przez niego praca grozi takim niebezpieczeństwem innym osobom. Tymczasem żołnierz musi walczyć i wykonywać obowiązki służbowe bez względu na zaistniałe niebezpieczeństwo. Gdyby tego zapisu nie było, wszelkie działania sił zbrojnych szybko zostałyby sparaliżowane, np. w efekcie dezercji.

2. Żołnierzowi nie przysługuje dodatek wyrównawczy z tytułu przeniesienia do innej pracy. Potrzeby kadrowe ulegają w siłach zbrojnych zmianom, szczególnie w czasie konfliktu. Nawet na szczeblu drużyny trzeba pełnić różne funkcje, w zależności od potrzeb. Dlatego też wypłacanie omawianych wyrównań byłoby zbyt dużym obciążeniem finansowym dla budżetu państwa.

3. Pracodawca jest obowiązany zapewnić pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnie uciążliwych, nieodpłatnie, odpowiednie posiłki i napoje,

² Ustawa z dnia 11 września 2003 r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (Dz.U. 2003 Nr 179 poz. 1750 z późn. zm.), art. 70.

³ V. Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (Dz.U. 1974 Nr 24 poz. 141 z późn. zm.), dział dziesiąty.

jeżeli jest to niezbędne ze względów profilaktycznych – w przypadku wojska nie ma takiego obowiązku. Za to jedno z rozporządzeń MON zapewnia bezpłatne wyżywienie żołnierzom zawodowym i żołnierzom pełniącym służbę kandydacką.⁴

4. Armia nie została zobowiązana do zawiadamiania właściwego okręgowego inspektora pracy i prokuratora o śmiertelnym, ciężkim lub zbiorowym wypadku. Ponadto nie ma obowiązku zgłaszania inspektorowi sanitarnemu i właściwemu okręgowemu inspektorowi pracy każdego przypadku podejrzenia choroby zawodowej. Usunięcie tego konkretnego punktu stanowi, zdaniem autora, wartościowy postulat *de lege ferenda*, gdyż trudno znaleźć dla niego (w czasie pokoju) racjonalne uzasadnienie.

5. W razie wypadku wobec żołnierza należy stosować przepisy wojskowe, a nie cywilne zawarte w *Kodeksie pracy*. Poszkodowanemu nie przysługują świadczenia z ubezpieczenia społecznego. Przedstawiciele sił zbrojnych są jednak chronieni w inny sposób, gdyż ich zaopatrzenie emerytalne, ubezpieczenia i uposażenia są wypłacane bezpośrednio z budżetu państwa.

6. Pracodawca jest obowiązany dostarczyć pracownikowi nieodpłatnie odzież i obuwie robocze, spełniające wymagania określone w Polskich Normach. Przedsiębiorca może ustalić stanowiska, na których dopuszcza się używanie przez pracowników, za ich zgodą, własnej odzieży i obuwia roboczego, spełniających wymagania bezpieczeństwa i higieny pracy. Z kolei przedstawiciele siły zbrojnych mają obowiązek chodzenia w mundurach na podstawie odrębnych przepisów.⁵

7. Właściciel firmy ustala rodzaje środków ochrony indywidualnej oraz odzieży i obuwia roboczego, których stosowanie na określonych stanowiskach jest niezbędne oraz przewidywane okresy użytkowania odzieży i obuwia roboczego. W sytuacji, gdy pracodawca nie może zapewnić prania odzieży roboczej, czynności te mogą być wykonywane przez pracownika, pod warunkiem wypłacania przez pracodawcę ekwiwalentu pieniężnego w wysokości kosztów poniesionych przez pracownika. Członkowie wojska polskiego zostali tego przywileju pozbawieni. Jednak ekwiwalentem tego świadczenia są równoważniki pieniężne przysługujące żołnierzom zawodowym oraz żołnierzom pełniącym służbę kandydacką w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie niewydane w naturze.⁶

⁴ V. Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 4 grudnia 2014 r. w sprawie bezpłatnego wyżywienia żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką (Dz.U. 2015 poz. 42).

⁵ V. Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 31 grudnia 2014 r. w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką (Dz.U. 2015 poz. 173).

⁶ V. Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 15 stycznia 2015 r. w sprawie równoważników pieniężnych przysługujących żołnierzom zawodowym oraz żołnierzom

8. Inspektor pracy nie może nakazać w jednostce wojskowej utworzenia służby BHP, albo nakazać zwiększenie liczby pracowników tej służby, jeżeli jest to uzasadnione stwierdzonymi zagrożeniami zawodowymi. Racjonalność tego postulatu wynika z faktu, że samo zwiększanie zatrudnienia w służbie BHP nie zmniejsza liczby zagrożeń jakie występują w siłach zbrojnych. Ponadto PIP mogłaby wykorzystać brak tego zapisu do kreowania zbędnej biurokracji w wojsku. Zupełnie inaczej sytuacja kształtuje się w przemyśle, gdzie wypadki w o wiele większym stopniu wynikają nie z przypadku, lecz z procesu technologicznego. Przy takich uwarunkowaniach warto zachować możliwość poszerzenia składu komórki BHP przez kontrolujących.

Postępowanie powypadkowe w siłach zbrojnych

Podstawową różnicą pomiędzy środowiskiem niezmilitaryzowanym a wojskowym jest odmienne definiowanie wypadku. O ile w sektorze cywilnym mówimy o wypadku w pracy, o tyle w sektorze wojskowym mówimy o wypadku w służbie.⁷ O ile w sektorze cywilnym oddzielamy wypadek w pracy od wypadku w drodze do i z pracy,⁸ o tyle w sektorze wojskowym wypadek podczas służby obejmuje również drogę do i z miejsca pełnienia służby.

Żołnierz, który uległ wypadkowi, jest zobowiązany do tego, jeżeli stan zdrowia mu na to pozwala, by zameldować swojemu przełożonemu o wypadku. Następnie przełożony melduje pisemnie dowódcy jednostki wojskowej o zaistniałym zdarzeniu. Do czasu ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku dowódca jednostki wojskowej zabezpiecza miejsce wypadku poprzez:⁹

- 1) niedopuszczenie do miejsca wypadku osób niepowołanych;
- 2) zakaz uruchamiania bez koniecznej potrzeby maszyn i innych urządzeń technicznych, których ruch został wstrzymany w związku z wypadkiem;
- 3) zakaz dokonywania zmiany położenia maszyn i innych urządzeń technicznych, jak również zmiany położenia innych przedmiotów, które spowodowały wypadek lub pozwalają odtworzyć jego okoliczności.

W przypadku wypadków lekkich, zgodę na uruchomienie maszyn i innych urządzeń technicznych lub dokonanie zmian w miejscu wypadku wyraża dowódca jednostki wojskowej, w uzgodnieniu z pracownikiem służby do spraw

pełniącym służbę kandydacką w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie niewydane w naturze (Dz.U. 2015 poz. 146 z późn. zm.).

⁷ V. Ustawa z dnia 11 kwietnia 2003 r. o świadczeniach odszkodowawczych przysługujących w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą wojskową (Dz.U. 2003 Nr 83 poz. 760 z późn. zm.), art. 5.

⁸ V. Ustawa z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz.U. 1998 Nr 162 poz. 1118 z późn. zm.), art. 57b.

⁹ Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 15 września 2003 r. w sprawie postępowania w razie wypadku lub ujawnienia choroby, pozostających w związku z pełnieniem czynnej służby wojskowej (Dz.U. 2003 nr 175 poz. 1707 z późn. zm.), § 4 i 4a.

bezpieczeństwa i higieny pracy. Z kolei w przypadku wypadków ciężkich, śmiertelnych i zbiorowych, zgodę na uruchomienie maszyn i innych urządzeń technicznych lub dokonanie zmian w miejscu wypadku wyraża dowódca jednostki wojskowej, w uzgodnieniu z właściwym prokuratorem do spraw wojskowych. Dokonywanie zmian w miejscu wypadku bez uzyskania powyższej zgody jest dopuszczalne, jeśli zachodzi konieczność ratowania osób lub mienia albo zapobiegania grożącemu niebezpieczeństwu. Gdy dojdzie do wypadku, dowódca jednostki wojskowej, w której poszkodowany żołnierz pełni służbę, powołuje niezwłocznie komisję powypadkową celem ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku. W przypadku nieobecności służbowej dowódcy jednostki wojskowej, komisję powypadkową powołuje osoba zastępująca dowódcę. W skład komisji powypadkowej wchodzi co najmniej 3 osoby. Przewodniczącym zostaje zastępca dowódcy jednostki wojskowej. Członkami komisji są pracownik służby do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy oraz – odpowiednio do potrzeb – specjalista z dziedziny, w której nastąpił wypadek, albo lekarz. Jeżeli w jednostce wojskowej brakuje stanowiska zastępcy dowódcy, w skład komisji powypadkowej, jako przewodniczący, wchodzi osoba wyznaczona przez dowódcę jednostki wojskowej.¹⁰

Zastosowane rozwiązania dotyczące wojskowej komisji powypadkowej są o wiele mniej korzystne dla poszkodowanego niż analogiczne rozwiązania dotyczące cywilnych komisji powypadkowych, ze względu na brak czynnika społecznego. Społeczny inspektor pracy jest reprezentantem pracowników. Do tego posiada na tyle silną pozycję, wynikającą z przepisów prawa, że może pozwolić sobie na ocenianie danego wydarzenia przez prymat pokrzywdzonego, podczas gdy zastępca dowódcy oraz pracownik służby BHP mogą opisywać całość wypadku wyłącznie z punktu widzenia korzystnego dla armii.

Komisja powypadkowa, podczas podejmowania swoich czynności służbowych, ustala czas, miejsce oraz okoliczności i przyczyny wypadku. Do tego powinna ona:¹¹

1. dokonać oględzin miejsca wypadku, stanu technicznego maszyn i urządzeń technicznych oraz zbadać warunki pełnienia służby i inne okoliczności, które mogły mieć wpływ na powstanie wypadku lub mają z nim związek;
2. sporządzić szkice lub wykonać fotografie miejsca wypadku, jeżeli jest to konieczne;
3. przyjąć wyjaśnienia od poszkodowanego żołnierza oraz świadków wypadku lub odbiera od nich pisemne oświadczenia;
4. zasięgnąć opinii lekarza, a w razie potrzeby opinii innych specjalistów, w zakresie niezbędnym do oceny rodzaju i skutków wypadku;

¹⁰ Ibidem, § 5.

¹¹ Ibidem, § 6.

5. zapoznać się z przekazaną przez poszkodowanego żołnierza, na potrzeby prowadzonego postępowania powypadkowego, dokumentacją medyczną;

6. przeglądnąć akta postępowania karnego i innych postępowań oraz inne dokumenty dotyczące wypadku i jego następstw z uwzględnieniem ograniczeń wynikających z odrębnych przepisów;

7. zebrać inne dowody dotyczące wypadku.

Ostatecznym zadaniem komisji powypadkowej jest sporządzenie protokołu, w którym podaje się:¹²

1) skład komisji powypadkowej;

2) stopień wojskowy, imię i nazwisko żołnierza, który uległ wypadkowi;

3) datę i miejsce wypadku;

4) opis okoliczności wypadku;

5) przyczyny wypadku;

6) doznane przez żołnierza obrażenia ciała, a jeżeli poniósł on śmierć – fakt śmierci;

7) wnioski i środki profilaktyczne;

8) pouczenie o prawie zgłoszenia zastrzeżeń do ustaleń zawartych w protokole;

9) podpisy członków komisji.

Protokół powypadkowy należy sporządzić w 3 jednobrzmiących egzemplarzach. W razie wypadku żołnierza objętego ochroną ubezpieczeniową sporządza się jeden dodatkowy protokół. W przypadku niezgodności stanowisk członków komisji powypadkowej, co do okoliczności lub przyczyn wypadku, w protokole powypadkowym zamieszcza się stanowisko większości członków komisji, a przy równej liczbie głosów decyduje głos przewodniczącego. Członek komisji powypadkowej, który nie zgadza się ze stanowiskiem większości, może dołączyć do protokołu powypadkowego zdanie odrębne z podaniem uzasadnienia swojego stanowiska. Taka ewentualność powoduje, że w protokole powypadkowym czyni się wzmiankę o zdaniu odrębnym.¹³

Komisja powypadkowa powinna zakończyć postępowanie i sporządzić protokół powypadkowy najpóźniej w ciągu 14 dni od dnia jej powołania. Protokół powypadkowy przedstawia się niezwłocznie dowódcy jednostki wojskowej, a ten w terminie 5 dni od dnia jego przedstawienia ustosunkowuje się do ustaleń w nim zawartych. Ponadto może on polecić dokonanie dodatkowych ustaleń, gdy uzna, że okoliczności i przyczyny wypadku nie zostały dostatecznie wyjaśnione.¹⁴ Egzemplarz podpisany przez dowódcę jednostki wojskowej protokołu powypadkowego doręcza się, za pisemnym potwierdzeniem odbioru, poszkodowanemu żołnierzowi, a jeżeli żołnierz

¹² Ibidem, § 7 ust. 1.

¹³ Ibidem, § 5a i 8.

¹⁴ Ibidem, § 10 i 11.

poniósł śmierć w wypadku – jego małżonkowi. W razie braku małżonka protokół doręcza się pełnoletniemu dziecku żołnierza lub opiekunowi dziecka małoletniego albo rodzicom lub innemu członkowi rodziny.¹⁵ Niezwłocznie po zakończeniu postępowania dowódca jednostki wojskowej przekazuje po jednym egzemplarzu protokołu powypadkowego:

- 1) szefowi wojewódzkiego sztabu wojskowego właściwego do ustalenia prawa do odszkodowania;
- 2) ubezpieczającemu, jeżeli wypadek dotyczy żołnierza objętego ochroną ubezpieczeniową;
- 3) do akt jednostki wojskowej.¹⁶

Postępowanie w razie ujawnienia choroby zawodowej w siłach zbrojnych

Chorobę zawodową definiuje się jako chorobę, która została wymieniona we właściwym wykazie chorób zawodowych, jeżeli w wyniku oceny warunków pracy można stwierdzić bezspornie lub z wysokim prawdopodobieństwem, że została ona spowodowana działaniem czynników szkodliwych dla zdrowia występujących w środowisku pracy albo w związku ze sposobem wykonywania pracy, zwanych „narażeniem zawodowym” (Rączkowski 2012, s. 913).

Ujawnienie u żołnierza choroby zawodowej (wymienionej w wykazie rozporządzenia MON)¹⁷ skutkuje tym, że dowódca jednostki wojskowej, z urzędu lub na wniosek żołnierza, kieruje go do wojskowej komisji lekarskiej w celu stwierdzenia, czy choroba ta powstała w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby wojskowej oraz ustalenia uszczerbku na zdrowiu. Dowódca jednostki wojskowej przekazuje jednocześnie komisji posiadaną dokumentację medyczną i opis warunków pełnienia służby wojskowej.¹⁸

Następnie przewodniczący wojskowej komisji lekarskiej przesyła orzeczenie w sprawie ustalenia związku choroby ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby wojskowej i stopnia uszczerbku na zdrowiu żołnierza szefowi wojewódzkiego sztabu wojskowego właściwego do ustalenia prawa do odszkodowania, zainteresowanemu żołnierzowi oraz dowódcy jednostki wojskowej, w której żołnierz ten pełni służbę. Wraz ze śmiercią żołnierza, potencjalnie spowodowaną przez chorobę zawodową, dowódca jednostki wojskowej z urzędu lub na wniosek zainteresowanych osób,

¹⁵ Ibidem, § 12.

¹⁶ Ibidem, § 14.

¹⁷ V. Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 1 sierpnia 2003 r. w sprawie wykazu chorób, pozostających w związku ze służbą wojskową, z tytułu których przysługują świadczenia odszkodowawcze (Dz.U. 2003 nr 143 poz. 1397 z późn. zm.).

¹⁸ Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 15 września 2003 r. ..., § 15 ust. 1 i 2.

zwraca się do wojskowej komisji lekarskiej o ustalenie, czy przyczyną śmierci żołnierza była choroba powstała w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby wojskowej. Dowódca jednostki wojskowej przekazuje jednocześnie komisji posiadaną dokumentację medyczną, opis warunków pełnienia służby wojskowej, informacje o stanie rodzinnym żołnierza, ze wskazaniem imion, nazwisk, dat urodzenia oraz miejsc zamieszkania osób spokrewnionych. Finalnie przewodniczący wojskowej komisji lekarskiej przesyła orzeczenie w sprawie ustalenia, czy przyczyną śmierci żołnierza była choroba powstała w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby wojskowej, szefowi wojewódzkiego sztabu wojskowego właściwego do ustalenia prawa do odszkodowania, dowódcy jednostki wojskowej, w której żołnierz pełnił służbę, oraz członkowi rodziny.¹⁹

Konkluzja oraz ocena zasadności i skuteczności wojskowych przepisów BHP

Wojsko z reguły nie ujawnia danych dotyczących wypadków w służbie, uznając takie statystyki za ujawnianie informacji wrażliwej. Pewien obraz sytuacji oddaje nam jednak odpowiedź przedstawiciela Ministerstwa Obrony Narodowej na interpelację poselską. W 2016 r. miało miejsce 4 397 wypadków wśród kadry zawodowej (w tym 5 śmiertelnych), podczas gdy w 2017 r. miało miejsce 3170 (w tym 6 śmiertelnych) wypadków.²⁰ Te dane są niewystarczające do wyciągnięcia szerszych wniosków, natomiast, w dużym uproszczeniu możemy przyjąć, że corocznie wypadkowi ulega 3-4% składu osobowego armii. Zgodnie z rocznikiem statystycznym, w sektorze cywilnym za 2016 r. miało miejsce tylko 7 wypadków na 1000 zatrudnionych (0,007%).²¹ Te dysproporcje świadczą o konieczności podjęcia działań korygujących w celu ochrony zdrowia i życia ludzkiego. Bez wątplenia wszelkie przepisy dotyczące bezpieczeństwa są niezwykle istotne z punktu widzenia funkcjonowania i efektywności armii, gdyż każdy wypadek stanowi marnotrawstwo czasu szkoleniowego i pieniędzy podatników, pomijając oczywiste względy humanitarne. I tak szacunkowy roczny koszt szkolenia szeregowego Wojsk Lądowych wynosi 4 120 zł, Sił Powietrznych – 6 389 zł, Marynarki Wojennej – 1 757 zł, Wojsk Specjalnych – 30 701 zł (dane za 2015 r.).²² Warto również pamiętać o tym, że wyszkolenie

¹⁹ Ibidem, § 16.

²⁰ W. Skurkiewicz, 2018, *Odpowiedź na interpelację nr 18315 w sprawie licznych poważnych wypadków w polskiej armii*, Warszawa, <https://http://sejm.pl/sejm8.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=7FF88E83&view=1> (dostęp: 04.04.2019).

²¹ Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, 2017, GUS, Warszawa, s. 259.

²² M. Jankowski, 2015, *Odpowiedź na interpelację nr 31316 w sprawie przymusowych odejść ze służby wojskowej w korpusie szeregowych*, Warszawa,

specjalisty-żołnierza, który zna się na obsłudze powierzonego mu sprzętu, trwa kilka lat. Niektóre niefortunne zdarzenia, zaistniałe chociażby na ćwiczeniach poligonowych, są na tyle poważne, że eliminują wojskowego ze służby do końca życia. Dlatego właśnie tak ważne jest podjęcie działań, które mają na celu ochronę zdrowia i życia ludzkiego.

Zgodnie z ustaleniami kontroli NIK, mającymi na celu zobrazować stan gospodarowania mieniem w jednostkach wojskowych, należy pracować nad intensyfikacją działań w celu poprawy stanu technicznego infrastruktury wojskowej. Otóż większa część infrastruktury (około 80% budynków i budowli) była utrzymywana w stanie technicznym pozwalającym na użytkowanie. W pozostałych przypadkach obiekty infrastruktury wymagały poważnych remontów (15%), wyłączenia z użytkowania (4%) lub nadawały się do rozbioru (1%). Do tego duża część sprzętu i wyposażenia skontrolowanych wybranych służb była przestarzała, a także – ze względu na wieloletnią eksploatację – nie dawała pewności zachowania pełnej sprawności (Miklis, 2017, s. 7, 12). Powyższe braki są w sposób negatywny skorelowane z poziomem wypadkowości. Praca na starszych urządzeniach zawsze wiąże się z większym ryzykiem urazu. Wiele zaniedbań dotyczących bezpieczeństwa pracy w polskich siły zbrojnych wynika właśnie z problemu niedokapitalizowania infrastruktury oraz sprzętu. Stąd, w ramach możliwości budżetowych, należy zwiększać wydatki na obronność. Z czasem, dzięki realizacji wieloletnich planów inwestycyjnych, sytuacja ulegnie zmianie na lepsze. Aby jednak poprawić doraźny stan BHP w wojsku, można podjąć następujące działania:

1. Zwiększenie częstotliwości i represyjności kontroli inspektorów PIP nad żołnierzami w służbie czynnej, a szczególnie wobec kadry dowódczej. Z posiadanych uprawnień inspektorzy pracy korzystają rzadko, gdyż koncentrują swoje działania na sektorze prywatnym, czego dowodem może być program działania Państwowej Inspekcji Pracy w roku 2019 oraz na lata 2019-2021, który w ani jednym słowie nie wspomina o służbach mundurowych.²³ Stąd skuteczność przepisów w tym zakresie wymaga uzupełnienia o bardziej restrykcyjny nadzór.²⁴

2. Konieczność poprawy skuteczności podmiotów odpowiedzialnych za stan bezpieczeństwa i higieny pracy ze względu na podwyższone ryzyko zawodowe w tej grupie pracowniczej. Może to być, chociażby, zrealizowane przez wdrożenie dodatkowego rozporządzenia szczegółowego, które narzuci surowsze

<http://www.sejm.gov.pl/sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=469CADCE> (dostęp: 04.04.2019).

²³ Państwowa Inspekcja Pracy, 2018, *Program działania Państwowej Inspekcji Pracy w roku 2019 oraz na lata 2019-2021*, Warszawa,

<https://www.pip.gov.pl/pl/f/d/201824/Program%202019%20.pdf> (dostęp: 04.04.2019).

²⁴ V. Ustawa z dnia 13 kwietnia 2007 r. o Państwowej Inspekcji Pracy (Dz.U. 2007 nr 89 poz. 589 z późn. zm.), art. 10 ust. 16. pkt 2.

wymagania w zakresie BHP dla przedstawicieli wszystkich służb mundurowych. Przez dłuższy czas funkcjonowało *rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 29 kwietnia 2004 r. w sprawie stosowania do żołnierzy zawodowych przepisów Kodeksu pracy w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy*²⁵ – zostało ono jednak uchylone z dniem 6 grudnia 2014 r.

²⁵ V. Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 29 kwietnia 2004 r. w sprawie stosowania do żołnierzy zawodowych przepisów Kodeksu pracy w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy (Dz.U. 2004 nr 108 poz. 1148 z późn. zm.).

Andrzej PISKOZUB

Uniwersytet Gdański

DWADZIEŚCIA LAT ZNUŻENIA¹

Przechodząc w lipcu 1970 roku z jednowydziałowej uczelni prowincjonalnej do powstającego wtedy Uniwersytetu Gdańskiego, dobrze pamiętałem słowa mojego, już wtedy od pięciu lat nie żyjącego Ojca, studiującego i doktoryzującego się w 1926 roku na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdy komentował tragikomiczne moje studia na WSHM:

Żyłem nadzieją, że mój jedynak będzie studiował w Oxfordzie zamiast w Sopocie. Wprowadzie i tam i tu uczelnia wyższa, ale taką między nimi różnica, jak między Alma Mater i naser mater.

Święte słowa, jakich nie sposób zapomnieć. Stały się one przykazaniem, aby moja kariera uniwersytecka doprowadziła mnie do mojej Alma Mater.

Ruszyłem w tę drogę mając 37 lat, a na uniwersytecką emeryturę przeszedłem po 33 latach. Mijał siódmy rok od mojego doktoratu a drugi od mojej habilitacji. Te dwa lata były przedsiönkiem moich powiazań z Uniwersytetem Gdańskim. Jeździłem wówczas do Torunia jako wykładowca geografii historycznej ziem polskich na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, zwerbowany tam jako autor „*Gniazda Orła Białego*” zaraz po mojej habilitacji. Dodając te dwa lata do lat pracy na UG, znajdujemy że moja habilitacja w wieku 35 lat o drugie tyle lat dzieliła mnie od uniwersyteckiej emerytury na UG. Po niej jeszcze dwa lata zatrudniony byłem tam na półetacie, a potem wiele dalszych jako emeryt prowadzący na Uniwersytecie Trzeciego Wieku UG seminaria z historii i geografii cywilizacji. Wykłady z tego przedmiotu prowadziłem od 1989 roku a od 1992 roku byłem kierownikiem Katedry Nauki o Cywilizacji powstałej wtedy na UG. W 1999 roku otrzymałem za to od Uniwersytetu Szczecińskiego doktorat honoris causa.

Cyprian Kamil Norwid rozpoczął esej „Cywilizacja” takim czterowierszem:

¹ Przedstawiamy dwa kolejne fragmenty wspomnień Profesora Andrzeja Piskozuba, któremu Zarząd Polskiego Towarzystwa Geopolitycznego przyznał godność Członka Honorowego. Jest to kontynuacja cyklu zapoczątkowanego w poprzednim (27) tomie Przeglądu Geopolitycznego (przyp. red.).

*Pożegnałem, co kochałem,
Podarunek złączył nas.
Jedną ręką przestrzeń dałem,
Ręką drugą dałem czas.*

Czterowiersz ten przejąłem, jako drogowskaz „na dalszy ciąg żywota”, z WSE przechodząc na Uniwersytet Gdański. Hasło: <Już tylko cywilizacja> przeze mnie wtedy podjęte, brzmiało świetnie, ale stało się rzeczywistością, kiedy mogłem je otwarcie głosić, przygotowując powstanie na UG mojej upragnionej Katedry Nauki o Cywilizacji. Na ten czas czekałem długie dwie dekady lat 70. i 80. W 1989 roku kiedy długość oczekiwania na to marzenie stała się wymierna, podsumowałem ją frazą „Manhattanu” Cohena:

*Mój wyrok brzmiał: dwadzieścia lat znużenia,
tak kłarzą tych, co system zmieniać chcą...*

Cały ten długi czas oczekiwania działałem w naukowym podziemiu Wydziału Ekonomicznego UG, realizując hasło „Już tylko cywilizacja” w Instytucie Transportu Lądowego, gdzie zastrzegłem sobie wykłady dwóch przedmiotów: „Historii transportu” oraz „Geografii transportu”, nie afiszując się z tym, że pierwszy z nich to „Historia cywilizacji” a drugi to „Geografia cywilizacji”. *Sapienti sat*, inteligentni słuchacze orientowali się „co jest grane”, a nierozgarniętym i tak wszystkim jedno. Ci pierwsi potwierdzali to w swoich o mnie wspomnieniach, a drudzy zapamiętywali tylko „*ostawioną czasoprzestrzeń Piskozuba*”. W dyskusjach z profesorem Dziewońskim o kształtach polskiej przestrzeni, nigdy nie usłyszałem u niego terminu czasoprzestrzeń, tak częstego u mnie. Stąd moje sympatyczne zaskoczenie, kiedy w internecie słowo to znalazłem w jednym z ostatnich tekstów profesora.

Wydane 1970 roku „*Kształty polskiej przestrzeni*” powstawały w latach moich częstych rozmów z profesorem Dziewońskim o kierunku przyszłej reformy podziału administracyjnego Polski. Przez pięć lat po jej wydaniu była to książka przemilczana, gdyż na szczytach władzy państwowej debatowano w tych latach o całkiem odmiennej koncepcji tej reformy, zmniejszającej liczbę 17 istniejących wtedy województw do 10-11 makroregionów. Kiedy w reformie z czerwca 1975 roku powiększono ich liczbę do 49, likwidując zarazem powiaty, a sceptyczna opinia publiczna wołała „autor, autor”, to przemilczana moja książka natychmiast została wskazana jako sprawca tej reformy.

11 czerwca 1975, odbierając w Belwederze dyplom profesora nadzwyczajnego byłem tak szczęśliwy, jak Richard Pipes, opisujący w swej autobiografii dzień nadania mu tytułu profesora Harvardu. Nareszcie jestem ustabilizowany w UG do emerytury w wieku 70 lat! Nareszcie skończą się łajdactwa moich wydziałowych *Parteigenossen* (na 24 jej członków, oprócz mnie był w niej tylko jeden bezpartyjny). W pamięci film z 40 miesięcy od wysłania z senatu UG wniosku o moją profesurę do dnia nominacji przypominał kolejność co dotkliwszych szykan 1972: wysłannik wydziału do komisji rozpatrującej wnioski powiadomił mnie, że mojej sprawy niestety

nie rozpatrywano z uwagi na „brak dorobku” (ciekawe, który z moich wydziałowych rówieśników miał ten dorobek większy od mnie?); 1973: powiadomiono uczelnie wyższe o przekazaniu wniosków nierozpatrzonych do nowej komisji. Co robi mój wydział? Wysłała pismo, aby wniosek w mojej sprawie zwrócono do UG, żeby „przypadkiem” nie zaginął, po czym rozpatruje się go na wydziale od nowa, co w praktyce trwa około trzy kwartały, czyli drugi rok zmarnowany. Wyszło drukiem „*Funkcjonowanie systemów transportowych*” i prosiłem władze wydziału o zgłoszenie książki na resortową listę wydawnictw roku, ale prośbę moją odrzucono, nawet mnie o tym nie powiadamiając.

Rok 1974: łajdactwo tak debilne, że aż dech zapiera. Na początku tego roku, w tygodniku „Polityka” ukazał się artykuł – powołujący się na zarzut wysunięty przez KW PZPR w Gdańsku, że tak zwane ekonomiki branżowe wykładane na UG są nadmiernie „utechnicznione”. Sam w moich skryptach z ekonomiki transportu kilkakrotnie zwracałem na to uwagę. Na ten artykuł moją odpowiedzią „*Lekarzu, ulecz sam siebie*”, wzięłem w obronę niedouczonej studentów, że za niski poziom ich wiedzy ekonomicznej odpowiadają nie oni, tylko ci, którzy ich ekonomii nauczali. Sam dobrze pamiętałem wydarzenie z 1951 roku, gdy na drugim roku moich studiów na WSHM zarządzono, aby wykładowcy ostatni kwadrans wykładów poświęcali odpowiedziom na pytania studentów. Miały one wyjaśniać ich wątpliwości, ale mogły też donosić komu trzeba, o co pytają. Inteligentna studentka zapytała wykładowcę – tęgiego marksistę, ale nic poza tym: „Panie profesorze (oczywiście bez habilitacji), na pierwszym roku uczył nas pan praw ekonomicznych kapitalizmu a teraz praw ekonomicznych socjalizmu – czym one się różnią? Wykładowca z namaszczaniem odpowiedział: „Prawa ekonomiczne socjalizmu, tym się różnią od praw ekonomicznych kapitalizmu, że są to prawa ekonomiczne socjalizmu, a nie kapitalizmu”. Nigdy niczego z jego wykładów nie notowałem, ale tą odpowiedź zapisałem dokładnie, aby pamiętać, w jakiej uczelni studiowałem. Przydało się to dziesięć lat później, kiedy w Szczecinie tłumaczyłem absolwentowi tej samej uczelni, dlaczego prawa ekonomiczne transportu są takie same, jak w innych gałęziach gospodarki.

Kilka dni po moim artykule zwrócił się do mnie, zatroskany były sekretarz wydziałowy PZPR: „*Czy ty dobrze robisz, że pisujesz do „Polityki*”? Odpowiedziałem: „*Nie rozumiem, przecież na winiecie <Polityki> widnieje to samo hasło co na <Trybunie Ludu>: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się*”. Niedługo potem zadzwonił do mnie urzędnik Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, którego byłem promotorem jego pracy magisterskiej prosząc mnie, abym odwiedził go w resorcie, gdy tylko będę w Warszawie. Kiedy się z nim spotkałem, powiedział: *Chodzi o postępowanie w sprawie tytułu profesorskiego dla pana. Wpłynął do resortu anonim następującej treści: „Jak możecie dawać tytuł profesora niejakiemu Piskozubowi, który pisuje do antypaństwowego i antypartyjnego pisma „Polityka”? Reakcją resortu na ten anonim było wstrzymanie (który to raz?) postępowania i zwrócenie się do KW PZPR w Gdańsku o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Odpowiedź z Gdańska była następująca: Docent Piskozub otrzymał już od nas dwukrotnie opinie pozytywne. Jest bezpartyjny i nie naszą sprawą jest zabieranie głosu w*

obecnej sprawie. Po raz trzeci potwierdzamy swe poparcie dla wniosku o tytuł profesora nadzwyczajnego dla niego i jest to raz ostatni. Więcej proszę się w tej sprawie do nas nie zwracać. Od siebie rozmówca mój dodał: Niech pan dogada się jakoś z własnym wydziałem gdyż poza nim nie ma pan urogów w Polsce! Wszystko stało się dla mnie jasne jak słońce.

Nadszedł rok 1975 a ja nadal czekałem na nominację. Perypetie związane z postępowaniem o tytuł profesora nadzwyczajnego dla mnie stawały się w Polsce coraz szerzej znane. Sam, zdesperowany postępowaniem ze mną, nie przepuszczałem żadnej okazji do dalszego ich nagłaśniania. Moi warszawscy przyjaciele, u których byłem prelegentem i publicystą, mieli dostęp do członka Rady Państwa, zajmującego się wnioskami o tytuły naukowe i umożliwili mi z nim spotkanie. Było ono owocne. Rozmówca mój zastrzegł się, że decyzje o awansach zapadają kolektywnie, lecz gdy tylko awans dla mnie zostanie zatwierdzony, powiadomi mnie, abym się o tym dowiedział, gdyż uroczyste ich wręczenie następuje grupowo co kilka miesięcy. Dzięki temu telegram o awansie otrzymałem w kwietniu, a wręczenie dyplomu nastąpiło dwa miesiące później. Sądziłem, że odtąd wydziałowi wrogowie zostawią mnie już w spokoju, jako profesora, ale się łudziłem. Dowiedziałem się, że mi artykułu w „Polityce” nie wybaczyli i że partyjni wydziałowi profesorowie przygotowują skierowaną przeciwko mnie publikację. Nie miałem zamiaru dłużej się z nimi szarpać, czort ich wie, kogo na mnie napuszczają. Kiedy ogłoszono mnie projektodawcą wprowadzonej w życie reformy podziału administracyjnego, napisałem o niej artykuł pod tytułem „Województwo i gmina – zwarte regiony administracyjne” i zabrałem go do Warszawy dla przekazania redakcji „Słowa Powszechnego”. Po drodze zmieniłem wydawcę, natchniony myślą, aby umieścić ten artykuł w „Trybunie Ludu”, być może dla PZPR-owców z UG, gazecie podobnie antypaństwowej i antypartyjnej jak „Polityka”. Po milej rozmowie w redakcji „Trybuny Ludu” tekst mój przyjęto z podziękowaniem. Gdy go opublikowano, wrogie na mnie napaści w UG skończyły się na zawsze.

Osiem książek wydanych po nominacji profesorskiej, od „*Morza w kulturach świata*” (1976) po „*Dziedzictwo polskiej przestrzeni*” (1987) stanowią zamkniętą grupę. Akurat obie wymienione ukazały się w „Ossolineum”. Zaraz po nich cenię sobie trzy książki, jakie ukazały się w Instytucie Wydawniczym PAX i rozprawę habilitacyjną wydaną przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe. Wdzięczny jestem Wydawnictwu Uniwersytetu Gdańskiego, za liczne moje książki i skrypty jakie w nim się ukazywały. Do czasu miałem szacunek dla Wydawnictwa Morskiego, kiedy wydało „*Polskę morską. Czyn XX wieku*”. A wielkie dzięki dla Adama Marszałka, którego wydawnictwo w Toruniu drukowało wszystko, co powstawało w mojej Katedrze Nauki o Cywilizacji na przełomie XX i XXI wieku.

„*Polska morska*” została z uznaniem przyjęta przez Wydawnictwo Morskie. Rozpoczyna książkę życiorys Tadeusza Wendy (1863-1948), budowniczego portu gdyńskiego. Jego inwestycje transportowe w Cesarstwie Rosyjskim, linie kolejowe w latach 1890-1900, najpierw w głębi Rosji, później na północnowschodnim pograniczu Kongresówki, a w latach 1900-

1916 portowe w Inflantach, rekomendowały go w 1919 do projektu rozbudowy portu gdańskiego, a w 1920 do wskazania, iż wieś Gdynia jest najodpowiedniejszym miejscem budowy polskiego portu wojennego. Budował go do 1937 roku, kiedy przeniesiono go na emeryturę, na której opublikował książkę „Rzut oka na warunki powstania portu w Gdyni” (Gdynia 1938). Zamach stanu Piłsudskiego w 1926 roku oddał zwierzchnictwo nad budową Gdyni ministrowi przemysłu i handlu w latach 1926-1930 Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu, który przestawił dalszy rozwój portu gdyńskiego na wielki port handlowy przy którym zlokalizowany na Oksywiu gdyński port wojenny stał się drugorzędną przybudową. Kwiatkowski złożył w 1930 roku dymisję w proteście za brutalne traktowanie przez Piłsudskiego politycznej opozycji. Do rządu wrócił po śmierci Piłsudskiego jako wicepremier w 1936 roku, kiedy dominacja Gdyni jako portu handlowego stała się faktem dokonany. Teraz jego priorytetem został nadzór nad rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego w Małopolsce, drugiego obok Gdyni, wielkiego programu inwestycyjnego z wczesnych lat 20-tych. Swojego projektu budowy wielkiego okręgu przemysłu zbrojeniowego nie przekształcił, lecz do wojny 1939 roku, zdążono zaledwie go zapoczątkować. Trzecia Rzesza doceniła założenia obu tych projektów militarnych. Po zajęciu Polski zdecydowała, że Gdańsk pozostanie wielkim portem handlowym, ale Gdynia powróci do pierwotnej koncepcji wielkiego portu wojennego. W latach wojny Trzecia Rzesza niezwykle ją do tej funkcji rozbudowała, podobnie jak Centralny Okręg Przemysłowy. Niemcy potwierdzili słuszność genialnych projektów obu tych polskich inwestycji, dotychczas w naszej historiografii czekających na rzetelną ocenę.

Na rzetelną ocenę zasłużyła także Polska Morska w jej granicach wytyczonych w 1945 roku. Dla mnie było to głównym przedmiotem moich publikacji w dekadzie lat sześćdziesiątych. „Problemy komunikacyjne Świnoujścia” (Tygodnik Morski nr 12/1960) to pierwszy w ogóle mój felieton, wywiad z Piotrem Zarembą, pierwszym polskim prezydentem Szczecina dotyczący jego koncepcji tamy przez Zalew Szczeciński między Szczecinem a Świnoujściem. „Dwa porty i jedno miasto” (Tygodnik Morski nr 9/1962) aby <Zespół G-D>, niemieckie <Gotehafen – Danzig> stało się jednym miastem z dwoma portami morskimi. „Gdańsk-Gdynia, czy po prostu: Gdańsk?” (”Tygodnik Morski nr 29/1962,) co mój promotor skomentował : Zgoda, ale niech ono nazywa się: Gdyńsk. „Koncert na dwóch fortepianach” (Tygodnik Morski nr 32/1962), jeden w ujściu Wisły, drugi w ujściu Odry – to moje apele z tych lat o powojenną integrację „Trójmiasta” i o zrównoważony z nim rozwój Szczecina – Świnoujścia na zachodnim krańcu Polski.

Sanacyjna mentalność międzywojennych „ludzi Gdyni” była odrażająca dla „pokolenia 1945 roku”, zasiedlającego odzyskane w Poczdamie rozległe wybrzeże pomorskiego *Longum Mare*. O okolicznościach uruchomienia Państwowej Szkoły Morskiej w Szczecinie pisze sarkastycznie w swych wspomnieniach ówczesny prezydent miasta, Piotr Zaremba: „Wiele było głosów, że to jeszcze przedwcześnie, że nie trzeba nam aż tylu oficerów marynarki handlowej, że Szczecin to nie Gdynia z długoletnią tradycją i że w ogóle zachodnie wybrzeże jest tylko niepotrzebną doczepką do <właściwego>

wybrzeża, które się miało rozciągać od Orłowa do Karwi, z łaskawym poszerzeniem o Sopot, Gdańsk i Lebę.” („Polska Morska”, s. 144). Jeszcze bardziej upodlono się w stosunku do odzyskanego polskiego Gdańska: „Nie brakowało wśród nich nawet i takich pomysłów (...) jak rezygnacja z odbudowy Gdańska i całkowite przestawienie się na polską Gdynię” („Polska Morska”, s.128, za: J. Stankiewicz, B. Szermer: „Gdańsk. Rozwój urbanistyczny i architektoniczny oraz powstanie zespołu Gdańsk-Sopot-Gdynia, Warszawa 1959, s. 273).

Stefan Żeromski w „*Wietrze od morza*” prorokował jak ten skrawek pomorskiego wybrzeża, jaki przyznano Polsce w 1919 roku, przyniesie wypoczynek i zdrowie całemu narodowi. Było to nierealne w tej skali marzenie. Możliwe dopiero obecnie, przy posiadaniu całego pomorskiego wybrzeża, na którym znajdzie się miejsce letniego wypoczynku dla wszystkich chętnych z kraju oraz dla dochodowej turystyki międzynarodowej. A na wschód od Wisły jest drugie, wprawdzie nie tak duże, wschodnie warmińskie wybrzeże pomiędzy Elblągiem i Braniewem, jakie przez przedrozbiorowe wieki należało do Rzeczypospolitej. Jego turystyczne zaplecze w mazurskiej krainie wielkich jezior, składa się na potencjał wypoczynkowy, równy pomorskiemu na zachodnim wybrzeżu. „Polska Morska” na s. 145 zamieszcza mapę niemieckiego projektu z 1932 roku, zakładającego osuszenie, obecnie polskiej, części Zalewu Wiślanego, przekształcające ją w odpowiednik holenderskiego żyznego Zuider-Zee, albo we wschodnie przedłużenie żyznych Żuław Wiślanych, swego czasu także przez holenderskich osadników wyrwanych morzu. Jest to najlepszy wariant zagospodarowania przestrzennego przyszłości tego nadbałtyckiego zakątka Polski.

Fortuna kołem się toczy. Lata obfite nieoczekiwanie zmieniają się w lata chude. Takim był czas na WSE, poprzedzający mój doktorat i takim czas na UG oczekiwania na profesurę. Gdy te oczekiwania skończą się sukcesem, zapomina się o złych czasach i idzie się naprzód. Tak było w 1981 roku, gdy zostałem dziekanem wydziału a zaraz po tym nastał stan wojenny. W poprzednim odcinku wspomnień napisałem, że czas luzu politycznego, jaki go poprzedzał, rozwiązał wiele moich spraw na UG, które przedtem były moimi problemami. W ogóle nie spodziewałem się wygrania wyboru na dziekana mojego wydziału. Stan wojenny był katastrofą społeczną, ale nie musiał być katastrofą dla jednostki. Oświadczyłem publicznie, że jeżeli ktokolwiek z mojego wydziału zostanie aresztowany, albo wyrzucony z UG, to zrezygnuję z funkcji dziekana. Lecz ona dawała mi możliwość rozwiązywania wielu dalszych moich osobistych spraw. Na WSE obiecano adiunktom naszej katedry, że kto z jej adiunktów habilituje się, otrzyma własną katedrę. Na UG katedr nie było, tylko instytuty a w nich zakłady. Gdy powołano UG, ja drugi rok po habilitacji nie otrzymałem nawet zakładu, choć ich kierownikami zostało wielu nie habilitowanych. Dopiero po latach oczekiwania na profesurę, tuż przed jej otrzymaniem, stworzono dla mnie zakład ekonomiki transportu. Kiedy po sześciu latach kierowania nią zostałem dziekanem Wydziału Ekonomiki Transportu UG, korzystając z moich uprawnień, pierwszą moją decyzją przemianowałem mój zakład na obiecaną mi przed laty katedrę ekonomiki transportu. Wskrzesałem tego

trupa sprzed lat, mimo że od lat w moim zakładzie wykładałem pod transportowym przykryciem historię i geografę cywilizacji, ponieważ spodziewałem się podobnych zmian w pozostałych trzech zakładach Instytutu Transportu Lądowego UG. Ich kierownicy, przez lata odmawiający mi prawa do posiadania zakładu, teraz gremialnie wystąpili o przekształcenie swoich zakładów w katedry. Kierownictwo UG się na to zgodziło, a ja czekałem kiedy dojdzie do następnej zmiany. Doszło do niej przed upływem roku. Złożyła mi wizytę trzyosobowa ekipa: rektora UG, (mianowanego, gdyż wybranego odwołano), oraz sekretarze PZPR, uczelniany i wydziałowy. Ten ostatni rozpoczął trudną misję: „Panie Dziekanie, dyrektor waszego instytutu nie może dłużej pełnić swych obowiązków. Pozuje na wydziałowego szefa opozycji, paraduje z wpiętym w sweter opornikiem” (ówczesnej modnej oznace oporu wobec stanu wojennego).

Rektor do mnie: „I co ty na to?” Ja: „Panowie, doświadczenie mnie nauczyło, że każdy represjonowany w tym kraju za postawę polityczną, uznawany jest za męczennika, który po pięciu latach wypływa jako lider opozycji”. Rektor: „Co więc proponujesz?” Ja: „Instytuty istnieją w uczelniach, które dzielą się na zakłady. W tradycyjnych uniwersytetach nie ma instytutów i zakładów są tylko wydziały i katedry. Jest okazja aby tę sprawę na moim wydziale uporządkować. Rozwiąż nasz instytut, podziękuj jego dyrektorowi za jego pracę na tym stanowisku i to wszystko”. Nie wiem czego ode mnie oczekiwano, ale po mojej wypowiedzi jakby kamień spadł im z serca za wybawienie ich z kłopotliwej sytuacji. Rektor do mnie: „Czy mogę oczekiwać, że jutro rano zastanę na biurku twój wniosek o rozwiązanie Instytutu Transportu Lądowego UG?” „Oczywiście”. Działo się to w wakacje letnie i dyrektor rozwiązanego instytutu po powrocie z nich przyszedł do mnie z pretensją: „Dlaczego ja się teraz dopiero o tym dowiaduję?” Ja na to: „Ty przypomnij sobie wakacje 1970 roku gdy w trójkę dzieliliście funkcje w instytucie, beze mnie, aby mi nie zakłócać urlopu!”

To, że trzyletnia kadencja dziekańska nie zakłóciła mi tempa realizacji programu moich kolejnych projektów wydawniczych, zawdzięczam zrządemniom sprzyjającego losu. Wygranie głosowania wydziałowego wcale nie zapewniło objęcia przeze mnie stanowiska dziekana. Wybory rektora gdańskiej Akademii Medycznej wcześniej wygrał bezpartyjny profesor Hlawaty ze startującą na drugą kadencję rektorską skądinąd miłą i lubianą panią profesor ... będącą członkiem KC PZPR. Wyborcy przestraszyli się swej odwagi, zatem wybrany nie znalazł żadnego z dwóch wymaganych prorektorów, więc wycofał swoją kandydaturę. Ja musiałem zwerbować dwóch prodziekanów. Ten od spraw studenckich musiał mieć akceptację elektorów studenckich, więc miałem go z głowy. Do mnie należało wskazanie prodziekana do spraw nauki. Szukałem go wśród adiunktów, niemal wszystkich partyjnych, odmawiających przyjęcia stanowiska prodziekana, zapewne z namowy ich partyjnych zwierzchników. Nie miałem innego wyjścia, poszedłem powiadomić o tym wydziałowego sekretarza PZPR, adiunkta w Instytucie Ekonomii Politycznej. „Panie doktorze – powiedziałem – sami członkowie partii, a każdy mi odmawia.” Nieoczekiwanie usłyszałem: „A ja bym to kupił, panie dziekanie”. Taka możliwość nie przysłała mi do

głowy, ale uściskałem mu rękę, ze słowami: "A zatem my razem na pokładzie na trzy lata". Na wydziale takie porozumienie wywołało popłoch. Wybraniec mój był w latach stalinizmu członkiem gdańskiego KW PZPR, betonem partyjnym, noszącym zresztą wtedy inne nazwisko, wszyscy się go bali. Miał doktorat, dalej nie awansował, ale biurokratą był pierwszej klasy. Przez trzy lata miałem administrowanie dziekanatem z głowy, czego mogłem chcieć więcej? Stan wojenny nie zabierał mi czasu, kadencję dziekańską poświęcałem tylko pracy naukowej, gdyż na owe trzy lata zawiesiłem publicystykę, dołączając do jej bojkotu. Dydaktykę w obszarze transportu morskiego podjąłem na wydziale geografii UG, bo tam nie mogli w nią ingerować jej matadorzy z Instytutu Transportu Morskiego UG. W dekadzie lat 80. dobiegła końca moja współpraca z Wydawnictwem Komunikacji i Łączności, a dominująca stała się współpraca z Wydawnictwem Morskim.

Maszynopis "*Polski Morskiej*" oddałem wydawnictwu w 1984 roku i w tym roku oddano ją do składania, ale do druku podpisano dopiero w maju 1986 roku. Książka musiała się spodobać wydawnictwu, ponieważ zaproponowano mi stanowisko redaktora miesięcznika "Technika i Gospodarka Morska", gdyż dotychczasowy jego redaktor przeszedł na emeryturę. Propozycji tej nie przyjąłem, tłumacząc, że środowisko piszących w nim artykuły, które z powstaniem UG wypchnęło mnie z transportu morskiego do lądowego, zacznie bojkotować to pismo, gdybym ja został jego redaktorem. Zaproponowałem na to stanowisko doktora Stanisława Szwankowskiego z Instytutu Morskiego, którego doktoratu byłem promotorem. Wydawnictwo Morskie z mojej rekomendacji skorzystało.

Korzystając z przyjaznej dla mnie passy w Wydawnictwie Morskim wystąpiłem o wydanie w nim najobszerniejszej mojej książki pod tytułem "*Optywanie Ziemi. Dzieje morskich odkryć*". Powstawała ona przez dziesięć lat, od wydanego w połowie lat 70.

"*Morza w kulturach świata*". Trzecią jej część zajmowało moje <słowo wiążące > sześć jej części autorskich i rozbudowując je przez dekadę, w owe *Dzieje odkryć morskich* przekształciłem ją w moje morskie *opus magnum*.

Wydawnictwo Morskie zawarło ze mną umowę wydawniczą na tę książkę, obligującą mnie do oddania jej maszynopisu do 30 czerwca 1986 roku. Krótco przed tym terminem maszynopis *Optywania Ziemi* znalazł się w wydawnictwie. Recenzenta wydawniczego mojego *Opus magnum* upatrzono w osobie profesora Tadeusza Łoposzki, cenionego tam za jego książkę *Tajemnice starożytnej żeglugi*, umieszczoną przez Wydawnictwo Morskie w prestiżowej serii *Historia morska*. Poznałem ją dokładnie, będąc jej recenzentem wydawniczym i miałem nadzieję, że moje *Dzieje morskich odkryć* też w tej serii wydawniczej się ukażą. Byliśmy z Tadeuszem kolegami z jednej ławki w liceum humanistycznym gdańskiej "Jedynki", liderami męskiej części klasy, ani się o priorytet nie ubiegając, ani o niego nie rywalizując. Po maturze on skończył studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, a ja w sopockiej WSHM, po osławionej "socjalizacji" nic z historią nie mającej wspólnego. Teraz, stając przed tym samym gremium, ze swoimi dziełami historycznymi tematycznie tak bliźniaczymi, jak on w swej recenzenckiej konfrontacji oceni dzieło kolegi ?

O mojej recenzji *Tajemnic starożytnej żeglugi* piszę tylko to, co zamieściłem w mojej autobiografii ("Już tylko cywilizacja" s.113): "Tak więc mój kolega z licealnej ławy z *Wałów Piastowskich* został teraz wyznaczony na opiniodawcę mojej książki. Ciekaw byłem, jak ją oceni, gdyż nawiązywałem w niej do jego *Tajemnic starożytnej żeglugi* – niektóre tezy tej książki krytykując, inne chwalać." I to wszystko, jego książce ta naukowa dyskusja w niczym nie zaszkodziła. Kto chce jej szczegółły sprawdzić, niech wertuje moją *Historię poznawania Wszechoceanu*, gdyż w zbiorze moich "Dzieł Zebranych" w edycji Adama Marszałka tak się teraz nazywają "Dzieje morskich odkryć". O moim *Opus magnum* w recenzji profesora Łoposzki jest znacznie więcej niż w mojej: "Tadeusz swoją recenzję napisał w ciągu wakacji, kiedy przebywał na Wybrzeżu. Z relacji jego szwagierki wynikało, że był moim tekstem zachwycony. W gronie rodzinnym oglądali w telewizji jakiś film, którego bohater sprzeniewierza powierzony jego opiece cenny przedmiot i ucieka z nim zagranicę. Tadeusz powiedział do obecnych: <To tak jakbym ja uciekł teraz za granicę z książką Andrzeja i wydał ją pod własnym nazwiskiem!"

Recenzja była obszerna, liczyła 18 stron, zawierała mnóstwo uwag szczegółowych wskazujących miejsca, jakie zalecał usunąć z tekstu czy poprawić. Jednak generalna konkluzja była jednoznaczna. Na pierwszej stronie Łoposzko napisał: *Przyjęta koncepcja książki wydaje się całkowicie do zaakceptowania. Na podstawie całej polskiej (i częściowo obcej) literatury przedmiotu powstała bowiem obszerna praca, bezspornie najlepsza ze wszystkich, jakie opublikowano na zbliżone tematy w naszym kraju. A kończący tę recenzję ostatni akapit stwierdzał: "Jestem głęboko przekonany, że będzie to świetna, bardzo udana i pożyteczna książka, wydatnie wzbogacająca dotychczasową literaturę na temat odkryć geograficznych. Usilnie doradzam Wydawnictwu jej rychłe opublikowanie.*

Po takiej recenzji miałem wszelkie podstawy oczekiwać, że *Optywanie Ziemi* ukaże się rychło po *Polsce morskiej*. Kiedy pół roku później otrzymałem z Wydawnictwa Morskiego pismo, iż ze względu na wagę problemu poruszanego przez Pana Profesora, a także nadzieje, jakie wiążemy z tą pozycją, korzystne będzie oddanie pracy do drugiej recenzji, szczególnie w części dotyczącej czasów wielkich odkryć i późniejszych – nie byłem tym zaniepokojony, a tylko zmartwiony, że oto proces wydawniczy *Optywania Ziemi* wydłuży się poza moje oczekiwania. Przeszłość nie nauczyła mnie, do jakiej podłości zniżyć się potrafi homo sapiens.

Po wakacjach letnich 1987 roku, a zatem w rok po recenzji profesora Łoposzki, dostarczono mi tą drugą recenzję, sporządzoną przez warszawskiego historyka Jana Kieniewicza. Doprowadziła mnie ona do pasji. Ocenilem ją jako znowę, mającą na celu tylko jedno: niedopuszczenie aby moja książka się ukazała. Już na początku tej recenzji jej autor doradza, że skoro książka ta powstała w następstwie wykładów autora na UG, to niech ją tam sobie wyda jako skrypt. Co za bezczelność, po której pisze: *Książka jest napisana sprawnie, dobrze po polsku z czego domniemywa: Całość sprawia wrażenie napisanej przez kogoś z przedwojenną maturą. Otóż nie: napisał ją wojenny samouk z pokolenia roku 1945 z ludową maturą z roku 1949. Krytykuje mnie za korzystanie z*

fundamentalnej pracy profesora Małowista *Konkwistadorzy portugalscy*, zamiast, no właśnie zamiast kogo? Po tym dodaje: *Mojej rozprawy, śmiem twierdzić, nie czytał*. Czy to istotne, czytał, czy nie czytał, skoro w książce profesora Małowista znalazł wystarczająco dużo materiału do wykorzystania?

Mam podstawy domniemywać, że Wydawnictwo Morskie zamówiło tę drugą recenzję, aby zapomnieć o recenzji profesora Łoposzki i moją książkę odrzucić. Samo się do tego przyznało, powiadamiając mnie, że zamówiło tę recenzję. Proszę zwrócić uwagę na jej passus, wyżej cytowany: korzystne będzie oddanie pracy do drugiej recenzji szczególnie w części dotyczącej czasów wielkich odkryć i późniejszych. Spójrzmy, co o nich w swej recenzji pisał Tadeusz Łoposzko:

R.XII (*Szkoła Henryka Żeglarza*): *Jest to świetny esej o początkach żeglugi portugalskiej i roli Henryka Żeglarza. W części jest to też zasługa doskonałego oparcia A.P. w postaci pracy M. Małowista. Niemal jest tu jednak zasługą samego Autora recenzowanej pracy.*

R.XIII (*Pogromca Morza Ciemności*): *Również bodaj doskonały... Nie zgłaszam uwag krytycznych. Wydaje się, że A.P. najlepiej i najpewniej czuje się właśnie w tej i w następnych epokach.*

R.XIV (*Odkrywcy Nowego Świata*). *Jak i poprzednie dwa, to najlepsze bodaj w polskiej literaturze przedstawienie dziejów europejskich odkryć morskich na tle ówczesnych stosunków, wiedzy itd... Powiązanie tych spraw ze sobą przez A.P., wyjaśnienie ich wzajemnego oddziaływania, to przykład znakomitego dialektycznego rozumienia procesu dziejowego, w szczególności dziejów morskich odkryć.*

R.XV (*Rozdzielenie wód*): *Opis sporów na tle bulli papieskiej rozdzielającej strefy wpływów portugalskich i hiszpańskich, omówienie następnych bulli na ten temat – należy do najlepszych jakie ukazały się w naszej (a chyba i nie tylko naszej) literaturze historycznej.*

R.XVI (*Przez największy z oceanów*): *Jest to najlepszy polski opis podróży Hiszpanów i Portugalczyków na Pacyfiku, stopniowego odkrywania wysp od zachodu i od wschodu.*

R.XVII (*W stronę Cieśniny Anian*): *Bardzo interesujące, żywo napisane dzieje poszukiwań cieśniny pomiędzy Azją i Ameryką. Jest to dobry tekst, szczegółowe relacje z poszczególnych wypraw, poparte analizą stale uzupełnianych i poprawianych ówczesnych map.*

R.XVIII (*Kruszenie Łądu Południowego*): *Jest to znakomity opis poszukiwań legendarnego "Wielkiego łądu południowego". Autor doskonale zna i umie przedstawić problematykę.*

R. XIX (*Nowożytny Herakles*): *Rozdział XIX również należy do najlepszych partii pracy.*

Przecież trudno o lepszą ocenę mojego dzieła. Odpowiedziałem Wydawnictwu Morskiemu, że odrzucam w całości recenzję Jana Kieniewicza, *gdyż sporządzoną została w sposób tendencyjny, złośliwy i bezzasadnie dyskwalifikujący książkę i jej autora*. Wkrótce się okazało, że Jan Kieniewicz tylko się nią zbłaźnił, ale Wydawnictwo Morskie wobec mnie jednoznacznie się zeszmaciło, bowiem podstępnie mnie oszukało. Kiedy mnie powiadomiło o potrzebie drugiej recenzji (choć pierwsza była

ewidentnie dla mojej książki pozytywna), to już wtedy odrzucenie mojej książki było ukartowane i przesądzone. Zanim dostarczono mi tę drugą recenzję już drukowano polskie tłumaczenie książki portugalskiego autora Jose Gentil da Silva "Morskie dzieje Portugalczyków" pod redakcją naukową ...Jana Kieniewicza. Nie darmo powiadają <Gdy Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera>. Zakładam, że polski przekład tego - nazwijmy je - "dzieła" jest rzetelny i że to, co w nim napisano obciąża portugalskiego autora. W prasowej jego recenzji w "Przeglądzie Tygodniowym" (nr 11/1978) napisałem: "Nazwanie ignorancją tego, co dzieło jego prezentuje byłoby uprzejmością". Takiej udzieliłem autorowi w tytule recenzji naukowej (<Ignorancja>, "Przegląd Zachodniopomorski" 1-2 1988, ss. 536-540.)

Co urzekło Wydawnictwo Morskie, że dało się wrobić w tak bardzo podejrzane przedsięwzięcie? Czy połasiło się ono na miraż zysków z dwudziestu tysięcy egzemplarzy polskiego wydania tej książki? Przestało mi odpowiadać na korespondencję, dopiero po latach powiadomił mnie syndyk masy upadłościowej Wydawnictwa Morskiego, że ono w niczym mi już pomóc nie może, bo jest w stanie likwidacji. Ja już wtedy na Wydziale Nauk Społecznych UG kierowałem Katedrą Nauki o Cywilizacji i tylko pomyślałem: Czyżby ta likwidacja, to kara na was, za wyrządzoną mi podłość? Gdyby naprawdę tak było, to sam tego chciałeś, Grzegorz Dyndało!